

Stanisław Stroński

Replika

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 632-635

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

REPLIKA.

Proszę, by czytelnicy *Pamiętnika Literackiego* zestawili powyższe pismo z moją recenzją, zarówno co do treści, jak co do tonu. I przechodzę do rzeczy.

ad I. — Nie można poważnie mówić z kimś kto nie rozumie, że czy się powie „Schreibart“ kroniki, czy też „Schreibart“ rękopisu (dla Aretina kronika ta była rękopisem, bo on ją dopiero wydawał, dla mnie już nie) to jednak „Schreibart“ będzie znaczyć nie „paleograficzny charakter pisma“ ale „styl“, który Aretin przyrównywa do „Schreibart die wir bey den Denkmaelern (utworach zatem a nie rękopisach) des XIII. Jh. antreffen“. Ot i na czem to opiera się ciężki zarzut, że ja „przeistaczam teksty“ czyli poprostu, że dopuszczam się fałszerstwa.

ad II. — 1. Wykazałem, że wbrew twierdzeniu autora w wersji *V* zupełnie niema nazwy lasu *Maine* lub *Magno*; wskazałem, że *M^s* i *R* mają nazwy *Maine* i *Magno*, zbliżające się swem brzmieniem raczej do *Maine*, jak jest w *Chron. Saintongeaise*, niż do *Le Mans*, jak u Adeneta; zatem *M^s* i *R* mają wspólny rys lokalizacyjny (i związaną z nim etymologię), którego nie mogły wziąć z *V* i którego nie wzięły, jak się zdaje, z Adeneta, czyli znały jeszcze inne jakieś źródło. Autor, zamiast się przyznać, że znalazł w *V* rys, którego tam niema, i że nie zauważył owego wspólnego rysu lokalizacyjnego w *M^s* i *R*, odwraca uwagę od właściwego przedmiotu i zarzuca mi, że „przeoczył“ iż on dopuszcza wpływ Adeneta na *M^s* i na *R*. Jest to prosta nieprawda, bo właśnie w zdaniu, które autor cytuje, powiedziałem, że dopuszcza on wpływ Adeneta, a nie dopuszcza wpływu innego jakiegos źródła. Że zaś miałem prawo powiedzieć, iż wpływ Adeneta uważa za „bardzo niepewny o ile chodzi o *M^s*“, dowodem następujące zdania na str. 122—3 (do których odesłałem): „Gdyby ktoś chciał utrzymywać, że autor znał także poemat Adeneta, to przeciwko temu nic mieć nie można... Mimo to, wyznaję szczerze, nic pewnego powiedzieć nie można w tej kwestyi... Możliwą tedy rzeczą, że podobieństwo jest przypadkowe, ale możliwym także, że Marmora znał utwór Adeneta“. Czy przesadziłem? — 2. Autor wyrwał zdanie moje: „Co do drobnej sprawy wersyj włoskich, uważano dotąd, że *M^s* i *R* opierają się nie tylko na najstarszej wersji włoskiej *V* lecz i na innych jakichś źródłach zaginionych“ i obraca to zdanie w pytanie: kto twierdził, że *M^s* opiera się na *V*, pokażcie go. Tymczasem, jeżeli przeczytać cały mój ustęp, widać, że przeciwstawiam tam właśnie autora, który wywodzi *M^s* i *R* tylko z *V* (z dopuszczeniem conajwyżej wpływu Adeneta) innym krytykom, którzy wskazali na jakieś ich źródła zaginione i właśnie na rzecz tego poglądu podałem przykład lokalizacyjny przytoczony powyżej. — 3. Teraz autor już nie twierdzi, że on pierwszy odnalazł pięć wersji, których niema u Feista, ale próbuje czy mu się nie uda utrzymać jeszcze przy dwóch. Otóż nie uda się, bo wersya Henryka z Monachium jest w III-cim tomie Massmanna *Kaiserchronik*, a ten tom jest jednym z pierwszych dzieł należących do znanej literatury o Bercie, a wersya Aquilona de Barriere nie tylko jest ogłoszona w XI-tym tomie *Romanii*, co już wystarczy, ale także jest

wskazana pod imieniem *Berte* w indeksie do trzydziestu pierwszych tomów *Romanii*, który jest elementarnym podręcznikiem bibliograficznym i w którym autor ją znalazł, bo lichy by się bronił gdyby w nas chciał wmawiać, że wertował stronę za stroną tych kilkudziesięciu tomów, skoro istnieje indeks. Z konia z rżędem rezygnuję, ale mógłbym odpowiedzieć: słowo się rzekło, kobyła u płotu. — To są trzy dowody na to, że ja z palca wysnuwam wiadomości.

ad III. — Zaznaczyłem, że sprawy daty *Kroniki Weihenstefañskiej* autor „nie zbadał poważnie“. Trudno o lepsze potwierdzenie tego zdania jak wyznanie autora, że w tej materii „czuł instyktownie“. Mniejsza o to że instykt chybił podobno o sto lat. Pomijam i to, że choćby *Kron. Weih.* była nie z XV. ale XX. wieku, to jednak nie może ona pochodzić tylko ze Strickera, który z podania o Bercie daje tyle co nic. Ale szczególny to autor, który pisząc monografię o *Bercie* nie znał jednej z prac, należących do przedmiotu, a teraz z niezrównaną obrotnością zarzuca recenzentowi (gdym chciał i umiał wszystkie odrazu błędy i braki poprawić, zabrałbym się sam do rozprawy o *Bercie*), że to recenzent „ignoruje stan badań“ nad tem podaniem.

ad IV. — Powiedziałem, że Adenet nie mówi o szczególnej fizyologicznej *complexion* Pepina (i żeby autor niewiem jak szukał i podkreślał, to w Adenecie tego nie znajdzie), a autor cytuje mi na dowód... inny tekst, o dwieście lat późniejszy, gdzie jest mowa o *complexion* i wobec tego wykazał, że ja... nie rozumiem po staro-francusku.

ad V. — Autor podał na str. 181. wpływ Tristana i Isoldy na podanie o Bercie od siebie, nie powołując się na nikogo. Dopiero na str. 182. u. 2. odsyła do Arferta dla szczegółu (zaznaczyłem to w recenzji na str. 341., więc nieprawda, że ani słówkiem o tem nie wspomniałem), nie mówiąc nigdzie, że całe zestawienie z Tristanem i Isoldą wziął z Arferta. Tak się nie robi. I żadne wykręty na to nie pomogą. — Następuje jedyny szczegół, który autor słusznie wytknął mej recenzji. Streszczając w nawiasie w kilku słowach podanie biblijne opuściłem motyw spędzenia nocy z podstawioną narzeczoną. Złe zrobiłem. Wprawdzie tak czy tak, przypuszczenie wpływu tego ustępu i biblijni jest niedorzecznością, wprawdzie tak to ocenił i prof. Porębowicz w *Ludzie* i prof. Brückner w *Książce*, ale skoro już streszczałem, to trzeba było przedłużyć nawias i streścić dokładnie. Zatem zawiniłem. — Wręcz odrzucam dyskutowanie o tem, że nie jest wszystko jedno czy się powie, że kilkanaście wzmianek historycznych znalazło się, zebrane wszystkie bez wyjątku, u Gastona Parisa, czy też jeżeli odsyła się wprost do Pertza *Monumenta*, do Bouquet'a *Recueil*, do Migne'a *Patrologii*, do Oefelius'a *Rerum boicarum Scriptores*, do Vincent de Beauvais *Speculum* i t. d., jednym słowem do dziesiątek i setek foliów. Jakiegokolwiek wykręty w tej mierze nie zasługują na odpowiedź. Pio Rajna nie cytuję ani jednej wzmianki kronikarskiej za Gastonem Parise bez powołania się na niego, a w dodatku ustęp o który chodzi, zaczyna wprost od stwierdzenia jasnego: «Il merito di aver primo dimostrato la cosa e di Gaston Paris, Hist. poët. p. 438. segg.» (str. 203.). Otóż tak właśnie się robi. Autor powinien być zacząć od uwagi: „Wszystkie wzmianki kronikarskie i poetyckie, które będą cytował w tym rozdziale, zostały już zebrane przez G. Parisa“. Cały dowcip autora jest właśnie w tem, że przy kilku wzmiankach odsyła do G. Parisa, a przy całym szeregu innych nie.

Na dowód, że autor w wyjaśnieniu genezy podania, daje od siebie poglądy innych, nie tylko powołałem się na Beckera i Groebera: dosłownie przytoczyłem (na str. 349) streszczenia stanu badań nad Bertą w ich *Grundriss'ach* i czytelnik widział rzecz jak na dłoni. A skoro autor stara się przedstawić mnie jako kogoś, kto ma szczególne wymagania co do powoływania się na tych, których odkrycia i poglądy się przytacza, wskażę, iż nie moje wymagania ale sposoby autora są czemś wyjątkowem i czemś co w nauce

razi. Pierwsza praca autora o *Floire et Blancheflor* była pisana po francusku, była dostępna dla krytyki zagranicznej, więc też te szczególne sposoby stosowane tam były ogólniejsze. A jednak i co do tej pracy wytknięto je autorowi. W recenzji w *Literaturblatt für germ. u. rom. Phil.* (1908. XXIX., 157.) prof. Becker zaznacza co do jednego działu pracy, że autor „kommt zu der bereits von G. Groeber ausgesprochenen Ansicht“ i cytuje mu z § 51. Groebera dosłownie ten pogląd, tak jak ja zrobiłem obecnie; a następnie sąd o tem, co uważa za dobre w tamtej pracy zamyka prof. Becker w zdaniu: „Bis hierher verdienen die Ausführungen des Verf. im allgemeinen Zustimmung, und faktisch sind die erzielten Resultate, häufiger als angegeben wird, von autoritativer Seite vorweggenommen worden“. Otóż to właśnie: häufiger als angegeben wird. Autor ma zwyczaj podawania cudzego za swoje: raziło to już w pracy wydanej po francusku, a doszło do rozmiarów nieprawdopodobnych w pracy wydanej po polsku. — A wreszcie *clou*. Najzabawniejsze jest, w istocie, powoływanie się autora na kartki korespondencyjne prof. Beckera i prof. Groebera. Bo oto Becker pisze mu: Ich habe ihr Manuscript mit dem grössten Interesse durchgelesen und *meine Ansicht bestätigt gefunden*. Prof. Becker jest grzeczny, ale ścisły. Zaznacza, że te poglądy on już wypowiedział (przytoczyłem je w recenzji dosłownie). A prof. Groeber, z którym rzecz ma się taksamo, odpisał pono „w podobnym duchu“: bardzo słusznie.

Jedynym dodatnim rezultatem mej recenzji ma być to, że praca owa będzie udostępniona zagranicznym uczonym. Boję się, że, z winy tej recenzji, poznają ją oni niezupełnie w postaci pierwotnej: czy odnajdzie się tam ta długa litania błędów i nadużyć, które wskazane są w recenzji?

Z „największego zdziwienia“ w jakie popadł autor, zauważywszy wspólne zarzuty w recenzji prof. Porębowicza i mojej, będzie on wybawiony w krótkiej drodze. W maju i czerwcu 1909., w bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej, zajmowaliśmy się pracą o Bercie obaj, prof. Porębowicz i ja. Ja zacząłem o kilkanaście dni wcześniej i napisałem o parę tygodni wcześniej, tembardziej że dawałem tylko recenzję, a prof. Porębowicz własne studjum, oparte na zupełnie nowych spostrzeżeniach. Prof. Porębowicz upoważnił mię do oświadczenia, że tak było i że moją recenzję czytał w rękopisie. Dodam, że przez skrupulatność chciałem powołać się na nią co do szczegółów o pomieszaniu Karola Wielkiego z Martelem i o domyśle Groebera *pied* zamiast *vit*, na co się nie zgodziłem, zważywszy, że żaden recenzent nie mógłby ich nie zauważyć w książkach G. Paris'a i P. Rajna'y oraz w Grundriss'ie Groeber'a tj. w dziełach podręcznych. Dlatego prof. Porębowicz krótko wspomniął o „zabawnej pomyłce“ co do Karola W. i Karola M., podczas gdy w mojej recenzji przeprowadzony jest dowód; co do *pied* zamiast *vit* podjął prof. Porębowicz własne sprawdzania i do celów odmiennych; natomiast prof. Porębowicz zwrócił mi uwagę na „duże nogi“ zamiast „duże stopy“ w pracy autora. Tyle dla usunięcia „największego zdziwienia“. Nadto autor stara się wywołać wrażenie, że sąd prof. Porębowicza o jego pracy jest przychylniejszy niż mój. W rzeczywistości jednak prof. Porębowicz poznał bardzo dokładnie metodę autora, przedstawił ją na innych jeszcze przykładach niż te, które podane są w mojej recenzji i po paru słowach przytoczonych powyżej przez autora, sąd swój ogólny zamknął w następujących zdaniach: „Natomiast nie można się zgodzić na wiele rzeczy. Nasamprzód na ogłaszanie przedwczesne rezultatów pracy, które jak autor dobrze widzieć musiał, nie przynosiły najdrobniejszego odkrycia prócz owej problematycznej Lił Labanówny — i nie doprowadziły zgoła do żadnej nowej hipotezy. Tem mniej można się zgodzić na sposób roboty; hazardowność metody autora leży w tem, że przejąwszy cały materiał erudycyjny od swoich poprzedników, nie dorzuciwszy do dyskusji ani jednego szczegółu odkrytego samodzielnie, ubiera się w powagę samodzielnego badacza, waży, roztrząsa, sądzi — i w rezultacie nie wykracza poza zdanie cudze lub wpada we wnioski fałszywe i t. d.“

Recenzję moją podtrzymuję od pierwszego do ostatniego zdania: 1^o (źródła pracy) niema tam ani jednego faktu nowo wykrytego, a jest ciągle wrażenie, że autor daje wiadomości nowe, bo bierze odkrycia poprzedników, nie cytując ich, na co dałem całą listę przykładów, z których nie ujmuję ani jednego (a mogę dodać więcej); 2^o (rekonstrukcja podania pierwotnego) wersje włoskie zbadane są niedokładnie, niemieckie zupełnie źle, a zrekonstruowane zostało nie podanie pierwotne lecz jego postać francusko-hiszcpańska; 3^o (geneza podania) wszystkie czynniki (Karol Martel, Tristan i Isolda, związek z Mainetem) wziął autor od poprzedników, bez cytowania ich należytego, a dodał śmieszne zestawienie z biblią i grubo kompromitujące pomieszczenie Karola Wielkiego z Karolem Martelem w kronice.

Gdyby nie wielka napastliwość autora, nie przypomniałbym, że praca jego wykazuje duże braki co do ogólnego przygotowania: źle tam jest z gramatyką francuską (Heldri \angle Helpri \angle Chilpericum), niepewnie z językiem włoskim (figli), krucho z dziejopisarstwem średniowiecznym (Gregoire de Tours i Karoli Senioris), mętnie z całym średniowiecznym (gotyk w VIII. wieku). Kiedy autor oswoi się z temi wszystkimi rzeczami, przestaną mu się badania nad epopeją staro-francuską wydawać czarną magią, na której inni „nie rozumieją się“.

Stanisław Stroński.

Na tem polemikę w „Pamiętniku literackim“ zamykamy.

Redakcja.